



Na zakręcie

Harper, rez. Grzegorz Wiśniewski, Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach



PIOTR OLKUSZ

Pracownik Instytutu Kultury Współczesnej UL,
redaktor miesięcznika „Dialog”

AA A



Fot. Krzysztof Bieliński

Harper w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego, podobnie jak sam dramat Simona Stephensa, to rodzaj układanki rozłożonej w czasie: im dłużej patrzymy, tym więcej zaczyna do siebie pasować. Trochę jak w filmie drogi jesteśmy świadkami kolejnych spotkań bohaterki coraz bardziej oddalającej się od domu. Jednak bardzo szybko zaczynamy nadawać tej podróży poważniejszy sens.

Wiśniewski umie opowiadać historie, które lepią się z szeregu pozornie przypadkowych scenek. Czy to w jego *Kamieniu* według Mayenburga, czy to w Bernhardowskim

Przed odejściem w stan spoczynku, czy nawet w *Płatonowie* Czechowa... Doprowadził do perfekcji estetykę opartą na wiązaniu ze sobą niby niezależnych etiud aktorskich w opowieść, która rodzi w widzu fabularną ciekawość. To taka technika na przecięciu dwóch skrajności – z jednej strony jest chłodny fragmentaryzm, z drugiej coraz bardziej obecne przecucie wiszącej w powietrzu tragedii. I pytanie o to, co się stanie. W *Harper* posuwa tę estetykę jeszcze dalej, bo nie waha się powtórzyć tę samą scenę, zdublować postaci czy diametralnie zmienić stylistykę opowieści, a i tak udaje mu się opowiedzieć historię, która trzyma w napięciu. I odwraca jeszcze jeden porządek: nie tyle chcemy wiedzieć, dokąd główna bohaterka dotrze, ale dokąd i dlaczego nie chce wrócić.

„Człowiek musi sobie od czasu do czasu polatać” – mówi jedna z postaci *Wniebowziętych* Kondratiuka i przez pewien czas wydaje się, że *Harper* jest właśnie spektaklem o tym: o nieco irracjonalnej potrzebie wyrwania się z domu czy też niezrozumiałej tęsknocie za ucieczką od codzienności. Harper chce wziąć wolne w pracy, by spotkać się w szpitalu z umierającym ojcem. Nie dostaje zgody szefa, ale i tak rusza w podróż z Londynu do rodzinnego miasteczka, czerpiąc długo niezrozumiałą satysfakcję z kolejnych spotkań i – jak zaczynamy przeczuwać – odwołując moment rozmowy z rodzicami. Wydaje się, że ułożyła sobie szczęśliwie życie – nawet jeśli mąż jest bez pracy, a dorastająca córka przeżywa typowe dla swojego wieku okresy buntu. I nawet jeśli miesiącami zaharowuje się w pracy. Teraz jednak jest wreszcie poza domem i podejmuje szereg dziwacznych eksperymentów, które – moglibyśmy przypuszczać – miała już dawno za sobą, bo przeprowadziła je, będąc nastolatką. Przypadkowy seks, ciekawość i fascynacja dojrzewającym chłopakiem, zaciągnięcie się trawką, młodzieżowa kurtka...

Wiśniewski umie tak poprowadzić tę opowieść, że dość wcześnie dostrzegamy dziwaczny dystans Harper do własnych działań – jakby coś sprawdzała, jakby próbowała czegoś dowiedzieć, ale czyniła to wbrew własnej woli. Za każdym razem mając nadzieję, że powodzenie kolejnego eksperymentu da jej wreszcie odpowiedź na pytanie, które nurtuje ją od dawna. Tę odpowiedź zna pewno ojciec, ale sprawa jest tak intymna, że Harper wolałaby pozostać z nią sama.

Nie chcę napisać za wiele, by nie zepsuć widzom tej przygody stopniowego odkrywania prawdy o Harper i jej rodzinie. Przygody dosyć ponurej, bo – jak często u Stephensa – sztuka jest o rodzinnej hipokryzji i nierówności w poświęceniu mającym ocalić szczęście innych. Wielką zaletą tej inscenizacji, a przede wszystkim świetnej roli Magdy Gąziowskiej (Harper), jest bardzo oszczędna gra na emocjach – przeniesienie całej tragedii już tylko w sferę dość racjonalnych kalkulacji. Typowych dla okresu, gdy za długo podejmowało się jakąś grę z prawdą i przyszedł najwyższy czas na dojrzałe rozwiązania. Bez krzyków i hysterii. Bez wielkich słów i wymownych, przeciągających się milczeń.

Ciekawą scenografię do przedstawienia zaprojektował Mirek Kaczmarek. Wszystko dzieje się na stacji metra wyłożonej sterylnie chłodnymi kafelkami, po dwóch stronach torów kolejowych. Historia na zakręcie, z którego nigdy nie wyjedzie pociąg. Opowieść nad torami, które aż się proszą, by na nie skoczyć. Rzeczywistość klaustrofobiczna, z której normalnie chciałoby się uciec. Metro, którym Harper dojeżdża do pracy, do domu. Jedyne miejsce, w którym nie jest w pracy i nie jest w domu.

7-11-2016

Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach
Simon Stephens

Harper

przekład: Małgorzata Semil

reżyseria: Grzegorz Wiśniewski

konsultacja dramaturgiczna: Jakub Roszkowski

scenografia, wideo, reżyseria światła: Mirek Kaczmarek

opracowanie muzyczne: Rafał Kowalczyk

obsada: Anna Antoniewicz, Adrian Brząkała, Krzysztof Grabowski, Magda Gąziowska, Joanna Kasperek, Wojciech Niemczyk, Artur Słaboń

premiera: 8.10.2016

TAGI: [Grzegorz Wiśniewski](#), [Simon Stephens](#), [Kielce](#), [Teatr im. Stefana Żeromskiego](#),

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Stefana
Żeromskiego

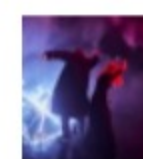
PRZECZYTAJ TEŻ



Lukasz Drewniak
K/190: Zdania i uwagi. Raczej
luźne.



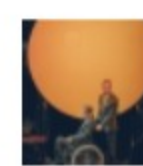
Lukasz Drewniak
K/327: Bitwy wygrane



Magdalena Figzał-Janikowska
Anatomia zła



Lukasz Drewniak
K/192: Kleczewska: kobieta i
wahadło



Olga Katafiasz
Legion i każda/y z nas

BĄDŹ NABIEŻĄCO

